

Piotr Krupiński
Uniwersytet Szczeciński
piotr.krupinski@usz.edu.pl

„Wir sind doch keine Versuchskaninchen”. Eksperymenty pseudomedyczne we wspomnieniach więźniarek z Ravensbrück

“Wir sind doch keine Versuchskaninchen”. Pseudomedical Experiments in the Memories of Ravensbrück Inmates

Abstract: The present article is devoted to the analysis of memories of Polish inmates of KL Ravensbrück. They belonged to a group of 86 women who fell victim to a tragic series of pseudomedical research devoted to the effectiveness of new pharmaceutical drugs, the sulfonamides. The author of the article focuses only on selected aspects of the accounts, chiefly on the question of dehumanization. Even during their stay in the camp, the women subjected to medical experiments by Nazi doctors were referred to as “guinea pigs” (*Versuchskaninchen*). It is around this figure, which cumulates “objectification and oppression” (Donna Haraway’s term), that the essential part of the presented discussion revolves.

Keywords: memories of KL Ravensbrück inmates, (pseudo)medical experiments, dehumanization, animal studies

Streszczenie: Przedstawiony szkic w całości poświęcony jest analizie wspomnień polskich więźniarek z KL Ravensbrück. Należały one do grupy 86 kobiet, które padły ofiarami tragicznej w skutkach serii pseudomedycznych badań poświęconych skuteczności nowych środków farmakologicznych, tak zwanych sulfonamidów. Autor artykułu skupia się jedynie na wybranych aspektach narracji wspomnieniowych, przede wszystkim na kwestii dehumanizacji. Więźniarki poddawane przez hitlerowskich lekarzy eksperymentom medycznym już podczas pobytu w obozie określane były jako króliki doświadczalne (*Versuchskaninchen*). I właśnie wokół tej figury, kumulującej w sobie „uprzedmiotowienie i opresję” (określenie Donny Haraway), koncentruje się zasadnicza część zaprezentowanych rozważań.

Słowa kluczowe: wspomnienia więźniarek z KL Ravensbrück, eksperymenty (pseudo)-medyczne, dehumanizacja, *animal studies*

Wstęp. Kobięce ciało, seksualność, obozy koncentracyjne¹

Gdyby z uwagą przewertować księgę wojennej martyrologii, nie sposób byłoby nie zauważyć, jak wiele osobnych rozległych rozdziałów przypadło w niej w udziale kobietom. Ale za tą oczywistą na pozór konstatacją, uświadamiającą nam, że w wypadku wojny totalnej, o cechach „ideologicznie motywowanej kampanii eksterminacyjnej”², ludność cywilna – w tym również kobiety – była w nie mniejszym stopniu narażona na represje niż umundurowani mężczyźni, skrywa się pewnego rodzaju komplikacja.

By dostrzec zasugerowane tu zastrzeżenie, potencjalnie mogące przeobrazić się nawet w zarzut postawiony badaczkom i badaczom interesującej nas problematyki, warto przypomnieć główne wątki dyskusji, która swego czasu wywarła istotny wpływ na badania nad dziejami kobiet podczas Holokaustu. Tematyka to niezwykle złożona i nie sposób w krótkim zagajeniu całościowo zrekonstruować tej wielowątkowej debaty, przywołajmy zatem jedynie najistotniejsze argumenty, jakie wykrystalizowały się w jej trakcie. Zarzut podstawowy, który skierowano przeciwko feministycznym badaczkom, analizującym specyficznie kobiece doświadczenie Holokaustu, wiązał się z obawą, że eksponowanie genderowej optyki w odniesieniu do tragedii narodu żydowskiego jako całości, nieuchronnie musi się przyczynić do istotnej redukcji Shoah. Do potraktowania nazistowskiego genocydu jako jeszcze jednego aspektu patriarchalnie zorientowanej przemocy, co – wedle krytyków feministycznej perspektywy w badaniach nad Holokaustem – „miało grozić odwróceniem uwagi od jedności i wyjątkowości zjawiska i postrzeganiem Zagłady Żydów jako zjawiska drugorzędnego wobec feminizmu”³.

Nie trzeba chyba dodawać, że powyższe obiekcje w całości należą dziś do czasu bezpowrotnie przeszłego, o czym z jednej strony przekonuje nie mała i wciąż rozrastająca się biblioteka prac reprezentujących feministyczny i genderowy nurt w badaniach nad Holokaustem (wymieńmy tu jedynie artykuły i książki Joan Ringelheim, Nechamy Tec, Joy Erlichman Miller, Dalii Ofer, Leonore Weitzman, Aleksandry Ubertowskiej, Barbary Czarneckiej), z drugiej – rosnąca społeczna świadomość dotycząca nieredukowalnej różnicy pomiędzy męskim a kobiecym biegunem doświadczenia Zagłady. Odmiennosc ta obejmowała wiele sfer i nie pozostawała bez wpływu na formy przemocy, na jakie narażone były ofiary

¹ W miejscu tym parafrazuję formułę tytułową istotnej dla moich rozważań książki autorstwa Bożeny Karwowskiej. Zob. też, *Ciało, seksualność, obozy zagłady*, Kraków 2009.

² P. Longerich, *Himmler. Buchalter śmierci*, tłum. S. Szymański, J. Skowroński, Warszawa 2014, s. 533.

³ J. Stöcker-Sobelman, *Kobięty Holokaustu. Feministyczna perspektywa w badaniach nad Shoah. Kazus KL Auschwitz-Birkenau*, Warszawa 2012, s. 15.

w zależności od płci. W wypadku żydowskich kobiet przemoc ta była niejako zmultiplikowana: zagrożone stawały się one bowiem jako przedstawicielki eksterminowanego narodu, ale również właśnie jako kobiety.

Przestrzenia, w której bez wątpienia najwyraziściej ujawniła się szczególność kobiecego doświadczenia czasów drugiej wojny światowej, były obozy koncentracyjne. To za drutami kacetów z premedytacją spreparowano warunki, w których przemoc permanentnie wymierzona była w kobiecą cielesność, seksualność. O tych niedających się wymazać z pamięci przeżyciach opowiadały jednej z amerykańskich badaczek ocalone z Holocaustu:

Mówiły o swojej seksualnej słabości: upokorzeniu na tle seksualnym, gwałcie, wymianie seksualnej, ciąży, aborcji i słabości wynikającej z posiadania dzieci – to prowadzi do wniosku, że mężczyźni albo opisywali to w inny sposób, albo nie opisywali tego rodzaju doświadczeń wcale. Prawie każda kobieta mówiła o upokarzających uczuciach lub doświadczeniach towarzyszących wejściu do obozu: byciu nagą, ogoloną na całym ciele – w przypadku niektórych kobiet byciu gołoną w seksualnym kontekście na dwóch rozstawionych stołkach⁴; byciu obserwowaną przez mężczyzn, zarówno współwięźniów, jak i strażników SS. Ich historie przedstawiają powszechne odczucia strachu i doświadczenia słabości mających źródło w seksualności kobiet, nie tylko śmiertelnego niebezpieczeństwa wynikającego z bycia Żydówką⁵.

Gdybyśmy spróbowali uzupełnić powyższy rejestr represji i zagrożeń, na jakie narażone były więźniarki kacetów, na jakie narażone było ich ciało, wspomnieć by należało o nazistowskich eksperymentach medycznych (czy może raczej pseudomedycznych⁶), których ofiarami kobiety nieprzypadkowo stawały się znacznie częściej od mężczyzn. To właśnie tego rodzaju doświadczeniom w znacznej mierze poświęcony będzie mój szkic, za którego kanwę posłużą mi wspomnienia polskich więźniarek z KL Ravensbrück.

⁴ Por. K. Sulej, *Włosy* [w:] *Ślady Holocaustu w imaginarium kultury polskiej*, red. J. Kowalska-Leder, P. Dobrosielski, I. Kurz, M. Szpakowska, Warszawa 2017; B. Czarnecka, *Włosy w kobiecych narracjach lagrowych*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2017, nr 4.

⁵ J. Ringelheim, *Women and the Holocaust: A Reconsideration of Research*, „Signs: Journal of Women in Culture and Society” 1985, t. 10, nr 4, s. 744. Cyt. za: J. Stöcker-Sobelman, dz. cyt., s. 19.

⁶ Nawiązuję tu do dyskusji, jaka swego czasu rozgorzała w kręgu polskich historyków medycyny. Ruchomy prefiks „pseudo” wiązałby się z próbą odpowiedzi na fundamentalne pytanie, czy nazistowskim eksperymentem – pomimo wpisanego w nie potencjału „zbędnego” okrucieństwa – można przypisać naukowe założenia. Zob. J. Mikulski, *Medycyna hitlerowska w służbie III Rzeszy*, Warszawa 1981; S. Sterkowicz, *Zbrodnicze eksperymenty medyczne w obozach koncentracyjnych Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1981; V. Spitz, *Doktorzy z piekła rodem. Przerazające świadectwo nazistowskich eksperymentów na ludziach*, tłum. J.S. Zaus, Zakrzewo 2009; E. Klee, *Auschwitz. Medycyna III Rzeszy i jej ofiary*, tłum. E. Kalinowska-Styczeń, Kraków 2014.

Krótką historia pewnego listu

Na początku swoich rozważań pozwolę sobie przypomnieć, że od momentu powstania systemu nazistowskich obozów koncentracyjnych ich więźniom i więźniarkom przysługiwało prawo utrzymywania korespondencyjnego kontaktu z rodziną. Oczywiście przywilej ten nie występował powszechnie, bardzo łatwo można było go utracić, a dla wielu grup – w tym przede wszystkim dla Żydów – nie był dostępny w ogóle. Pomimo to prawo do korespondencji, jakkolwiek byłoby ograniczone i poddane presji obozowej cenzury, uznać można za jedną z nielicznych wysp normalności w obozowym świecie na opak, albo – nieco inaczej rzecz ujmując – istotne narzędzie, z pomocą którego nazistowskie władze starały się kamuflować przed bliskimi ofiar i opinią publiczną skalę wewnątrzobozowego terroru.

Pamiętając zatem o tej jedynej oficjalnej nici, jaka łączyła więźniarską społeczność ze światem zewnętrznym, jednocześnie musimy mieć jednak świadomość, że zgodnie ze swoją iluzyjną funkcją listy wysyłane z obozów nie mogły zakomunikować niczego więcej ponad to, na co zgodę wyraziłaby obozowa komendantura. Innymi słowy, musiały być spisywane na specjalnych blankietach⁷, po niemiecku, a więc w języku urzędowym i w równie urzędowym stylu, co dobrze oddaje tytuł recenzji wydanej przed kilku laty monografii poświęconej historii poczty obozowej na Majdanku: *Jestem zdrowy/chory**. *Niepotrzebne skreślić*⁸. Jak łatwo się domyślić, jakkolwiek próba wyjścia poza ten odgórnie narzucony schemat, poza jakże bolesne dla uwięzionych słowa: „Ich bin gesund und fühle mich wohl”⁹, zakończyć się musiała czarną plamą tuszu, niezmazalnym śladem ingerencji cenzora. Można by więc zadać pytanie, czy więźniom i więźniarkom w tych nader ekstremalnych okolicznościach udało się wynaleźć skuteczną metodę zmylenia cenzorskiego oka? I tym

⁷ Zdjęcie jednej z kopert wysłanych z Ravensbrück znajdziemy w fotograficznym aneksie, zawartym w książce Danuty Brzosko-Mędryk „Mury” w Ravensbrück (Warszawa 1979). Obozowe koperty wyposażone były w szczególną instrukcję obsługi: „Po lewej stronie koperty wydrukowany był wyciąg z regulaminu obozowego dotyczący zasad wysyłania listów przez więźniów, podający m.in., że: każdy więzień może w miesiącu wysłać i otrzymać jeden list lub kartę, list musi być napisany atramentem przejrzysto i czytelnie, pod względem objętości listy nie mogą przekroczyć dwóch stron – po piętnaście wierszy każda, poza imieniem i nazwiskiem więźniów musi również podać swój numer obozowy oraz numer bloku, w którym został umieszczony, koperty nie mogą być zaklejone, zabrania się przesyłania pieniędzy w listach, zabrania się przesyłania obrazków i fotografii”. Tamże, aneks, strona nienumerowana.

⁸ Chodzi o recenzję monografii J. Mozdzan, *Postgeschichte des Konzentrationslagers Lublin-Majdanek. Historia poczty obozu koncentracyjnego na Majdanku. O obozie, ludziach i listach*, Manching 2010. Zob. M. Bednarczyk, *Jestem zdrowy/chory**. *Niepotrzebne skreślić*, „Dziennik Wschodni”, 10.11.2011, <http://www.dziennikwschodni.pl/magazyn/jestem-zdrowy-chory-niepotrzebne-skreслиc-listy-w-obozie-na-majdanku,n,1000139930.html>, dostęp: 12.02.2018.

⁹ „No i naturalnie co miesiąc pisało się to samo: »Ich bin gesund und fühle mich wohl« – aż wyło w duszy »fühle mich wohl«...”. W. Półtawska, *I boję się snów...*, Warszawa 1964, s. 56.

razem chodziłoby nie tyle o grypsy, stanowiące ryzykowny, ale w miarę skutecznego kanał nielegalnej komunikacji, ile o taką formę listownego porozumiewania się, która przebiegałaby „między wierszami”.

O dziwo, przywołaną frazeologiczną formułę pojmować można w zdelek-sykalizowany sposób: otóż młodym polskim więźniarkom z Ravensbrück udało się przechytryć obozowe władze. Pomocna miała się tu okazać nie tylko nie tak dawna przecież harcerska przeszłość wtrąconych za druty¹⁰, ale i znajomość popularnej powieści dla młodzieży autorstwa Kornela Makuszyńskiego. Najkrócej mówiąc, pomiędzy linie oficjalnych lagrowych listów, z konieczności będących pochwałą obozowego *Ordnung*, więźniarki wplotły nieocenzurowaną relację z samego centrum nazistowskiej matni. Stało się to możliwe dzięki wykorzystaniu atramentu sympatycznego. Z braku innych środków Polki musiały posłużyć się płynem produkowanym przez własne nerki (co, jak się okazało, miało i swoje dobre strony: uryna w przeciwieństwie do mleka czy soku z cytryny nie pozostawiała śladów na papierze¹¹). Rzecz jasna, na tym nie kończyły się komunikacyjne perturbacje, należało jeszcze przekazać adresatom klucz do tego szczególnego niewidzialnego szyfru, co *summa summarum* szczęśliwie się powiodło, a poznanie szczegółów dotyczących tego mało znanego wycinka życia lagrowego zawdzięczamy Krystynie Czyż-Wilgatowej, której wspomnienia zostały opublikowane w zbiorowym tomie *Ponad ludzką miarę*¹² (w tej wstrząsającej książce odnajdziemy również fotografie listów spisanych sympatycznym atramentem).

W niewielkim fragmencie listu Janiny Fabierkiewicz-Szyrkowej, innej z więźniarek Ravensbrück (autorki wspomnieniowej relacji *Gdzie nie śpiewały ptaki...*¹³), również dochodzi do gry z cenzurą, ale gry odmiennego rodzaju. W istocie interesujący mnie wyimek podzielił los słynnej „skradzionej epistoły” z detektywistycznej noweli Edgara Allana Poe... Nie tylko nie został ukryty przed okiem nazistowskiego urzędnika, ale – jako swego rodzaju semantyczna anomalia – wydawać się mógł dodatkowo wyeksponowany, a pomimo to „uszedł cało”, szczęśliwie trafiając w ręce skonsternowanych adresatów. Oto zapowiedziany fragment: „Słyszałam, że Ania (to ja – J.Sz.) spełnia w miejscu swego zamieszkania taką funkcję jak Białka w Instytucie w Puławach”¹⁴. Nawet pobieżny rzut oka wy-starcza, by dostrzec, że zarówno bliskim autorki, jak i dzisiejszym czytelnikom przyszło zmierzyć się z z(a)daniem z dwiema, a nawet z trzema niewiadomymi.

¹⁰ Przypomnieć należy, że pośród więźniarek opisywanego tu obozu 31 listopada 1941 roku zawiązała się tajna drużyna starszych harcererek. „Murom”, bo taką przybrała nazwę, przewodniczyła Józefa Kantor. Zob. D. Brzosko-Mędryk, dz. cyt.

¹¹ K. Czyż-Wilgatowa, *Wspomnienia* [w:] *Ponad ludzką miarę. Wspomnienia operowanych z Ravensbrück*, wstęp W. Kiedrzyńska, red. H. Klimek, Warszawa 1969, s. 56.

¹² Tamże, s. 55–76.

¹³ J. Fabierkiewicz-Szyrkowa, *Gdzie nie śpiewały ptaki...*, Warszawa 1972. Zob. też J. Fabierkiewicz-Szyrkowa, *Zaczęło się w Łukowie* [w:] *Wspomnienia więźniów Zamku Lubelskiego 1939–1944*, wstęp Z. Mańkowski, Warszawa 1984.

¹⁴ J. Fabierkiewicz-Szyrkowa, *Gdzie nie śpiewały ptaki...*, dz. cyt., s. 120.

By wydobyć sens zdeponowany w ruchomych ramach tej enigmatycznej konstrukcji, powinniśmy mieć bowiem pewność, *primo*, kim jest Ania?, *secundo*, kim jest Białka?, oraz – *last but not least* – co działo się za murami Instytutu w Puławach? O ile rozwiązanie poszczególnych części tej osobliwej szarady nie mogło sprawić rodzinie nadawczyni listu większych trudności, o tyle ich sumaryczny sens jawić się musiał jako coś nie do pojęcia, a nawet nie do wyobrażenia. Bo jakżeż spleść ze sobą losy Ani, to – jak łatwo się domyślić – forma imienia, jakiej używali wobec autorki jej najbliżsi, z Białką, jej ukochaną królicą. Zwierzęcy trop, jaki dość nieoczekiwanie odkrywamy w samym centrum lagrowego komunikatu, sprawia, że to, co intuicyjnie byliśmy skłonni zakwalifikować jako przykład języka ezopowego, który miał skutecznie zwieść czujność nazistowskiego nadzorca, teraz odsłania kolejne warstwy implikacji. Autorce nie tylko udało się w zakamuflowany sposób przekazać inkryminowane treści, ale dokonała tego za pomocą animalistycznej figury, tym samym powracając niejako do źródeł greckiego apologu.

Przez moment pozostaniemy jeszcze w orbicie ludzko-zwierzęcych, zwierzęco-ludzkich substytucji. Przenieśmy się w lata trzydzieste poprzedniego stulecia, a mówiąc precyzyjniej, w czasy, gdy partia narodowosocjalistyczna przejmowała pełnię władzy. To właśnie z tego burzliwego okresu pochodzi zagadkowa na pozór karykatura, która ukazała się w połowie 1933 roku na łamach satyrycznego niemieckiego czasopisma „Kladderadatsch”. Cóż ona przedstawia? Na pierwszym planie widzimy okazałą postać Hermanna Göringa, wyciągającego ramię w geście hitlerowskiego pozdrowienia, najbardziej intrygujące jest jednak to, co dostrzeżemy w tle – wielogatunkowy tłum zwierząt, w tym niemała reprezentacja królików, odpowiadających prominentnemu naziście analogicznym gestem. Jest dokładnie tak, jak możemy przeczytać, byłyby to zatem czasy, „kiedy (nawet) zwierzęta hajlowały”¹⁵.

Tu niezbędny wydaje się krótki historyczny komentarz. Otóż w koncepcji biowładzy przyjętej przez reżim NSDAP, o czym nie zawsze się pamięta, niezwykle istotną rolę przyszło odegrać zwierzętom. Wyrazistym tego przejawem jest chociażby fakt, że już w pierwszym roku swego panowania nowy kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, podpisał Ustawę o ochronie zwierząt (*Tierschutzgesetz*). W istocie była ona elementem najbardziej kompleksowego zbioru praw ochrony zwierząt i przyrody w ówczesnej Europie, na który składały się między innymi ustawa rygorystycznie regulująca kwestię polowań, ustawa o ochronie środowiska naturalnego, prawo regulujące przewóz samochodowy i kolejowy zwierząt, a nawet tak szczegółowe zapisy prawne, jak nakaazy najmniej bolesnej metody podkuwania koni czy humanitarnego sposobu przyrządzania homara¹⁶. „W nowej Rzeszy nie będzie więcej dopuszczalne

¹⁵ Zob. G. Lesser, *Kiedy zwierzęta hajlowały. Antysemicka miłość do zwierząt*, <http://www.fzp.net.pl/spoleczenstwo/kiedy-zwierzeta-hajlowaly>, dostęp: 12.02.2018. W artykule tym zamieszczona została również reprodukcja opisywanej powyżej karykatury.

¹⁶ Zob. L. Ferry, *Nowy ład ekologiczny. Drzewo, zwierzę i człowiek*, tłum. H. Miś, A. Miś, Warszawa 1995 (tu rozdz.: *Ekologia nazistowska. Ustawy z listopada 1933, lipca 1934 i czerwca*

okrucieństwo wobec zwierząt” – deklarował Führer, co samo w sobie z perspektywy niedługiego czasu brzmieć mogło niczym tak zwane przemilczenie postulujące. „Okrucieństwo nie będzie dopuszczalne wobec zwierząt, tylko wobec... ludzi” – chciałoby się dopełnić ową retoryczną konstrukcję, choć jednocześnie należy mieć świadomość, że takie uzupełnienie jest tylko częściowo poprawne. Naiwnością byłoby sądzić, że w swych „niższych rasowo” ofiarach naziści widzieli ludzi. Jest aż nazbyt wiele dowodów na to, że w przedstawicielach narodów, przeciwko którym prowadzili swoją ideologiczną kampanię, byli w stanie dostrzec co najwyżej „materię złożoną z żywych istot wykluczonych z rodzaju ludzkiego, niezbędny element seryjnej produkcji trupów”¹⁷.

Zanim jednak w pełni ujawnił się nader dwuznaczny sens nazistowskiej miłości do zwierząt i środowiska naturalnego (tym złożonym kwestiom niezwykle interesującą monografię poświęcił Boria Sax¹⁸), zakazano wielu eksperymentów na zwierzętach, w tym wiwisekcji, traktowanej *notabene* jako jeden z głównych przejawów zdemoralizowanej „żydowskiej” nauki. I to właśnie aluzję do tego edyktu, którego pomysłodawcą był sportretowany na satyrycznym rysunku Hermann Göring, stanowi przywołana powyżej karykatura. Karykatura, do której należałoby jednak dopisać istotne postscriptum. Otóż uchwycona ręką satyryka osobliwie objawiana radość zwierząt, którym człowiek zgotował laboratoryjny los, bardzo szybko okazała się przedwczesna. Za namową swojego osobistego lekarza Thea Morella Hitler nakazał bowiem skorygować zapis dotyczący pełnego zakazu wiwisekcji, motywując to żywotnym interesem niemieckich badań naukowych¹⁹, a w szczególności obronnych. Nie zmienia to jednak faktu, że rzeczywiście los królików doświadczalnych i ich zwierzęcych krewnych uległ pod nazistowskimi rządami znaczącej poprawie: naukowcom stanowczo zalecano ograniczanie bólu oraz powstrzymanie się od zbędnych eksperymentów.

Królik z marmolady

W tym miejscu wróćmy do przerwanej lektury, podejmy wątek, który w obozowym liście wysłanym przez Janinę Fabierkiewicz-Szyrkową do jej bliskich pojawił się jedynie na zasadzie niepokojącej aluzji, zagadkowego znaku równości, zamazującego różnicę pomiędzy ukochaną córką a jej zwierzęcym pupilem. Oto kolejny fragment wspomnień lagrowych:

1935 roku). Zob. też D. Heintz, *Tierschutz im Dritten Reich: im neuen Reich darf es keine Tierquälerei mehr geben*, Müllheim 2008.

¹⁷ E. Traverso, *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej*, tłum. A. Czarnacka, Warszawa 2011, s. 65.

¹⁸ Zob. B. Sax, *Animals in the Third Reich: Pets, Scapegoats, and the Holocaust*, New York 2009.

¹⁹ Tamże, s. 112.

Świeciło słońce, było ciepło, ładnie, stałyśmy znowu w dwuszeregu, same młode, zdrowe kobiety. Od strony bramy przyszło kilku wyższych oficerów SS z naszymi aktami i komendant przekazał nas jednemu z nich.

Nie miałyśmy pojęcia, o co chodzi. Piękna pogoda nastrajała nas optymistycznie, a fakt, że SS-mani oglądają nam nogi – pobudzał do żartów.

W jakiś czas potem z naszej grupy wybrano kilka kobiet i odprowadzono do rewiru, skąd po kilku dniach zaczęły napływać niesamowite wieści – naszym dziewczętom ogolono nogi i położono je do łóżek; zrobiono im jakieś zastrzyki, po których leżą nieprzytomne. Późniejsze relacje były straszne i zupełnie niezrozumiałe. Czego od nich chcą? Okazało się, że to był początek eksperymentów pseudomedycznych, dokonywanych na zdrowych młodych organizmach. Z grupy kobiet, wybranej w pamiętny dzień lipcowy, wzywano co pewien czas do rewiru nowe ofiary, które powiększały grono „królików”²⁰.

Choć narratorka tej opowieści po pewnym czasie również znalazła się w grupie Polek przeznaczonych do udziału w operacjach doświadczalnych, los – przynajmniej pod tym względem – okazał się dla niej łaskawy. Dzięki splotowi szczęśliwych okoliczności udało jej się uniknąć doli kilkudziesięciu swoich współtowarzyszek z lubelsko-warszawskiego Sondertransportu (tak Niemcy określali więźniów i więźniarki z zaocznym wyrokiem śmierci, przed czy później przeznaczonych „na wykończenie”). Nie ma tu chyba potrzeby szczegółowego opisywania gehenny, przez jaką przejść musiały te młode kobiety, były harcerki, wtrącone do obozu za przynależność do podziemnych organizacji niepodległościowych. O nader dokładną dokumentację tych szokujących doświadczeń postarały się same więźniarki, te, którym udało się przeżyć²¹, owym kwestiom poświęcona jest także niemała literatura naukowa²². Pamiętając o tak solidnie „zabezpieczonych śladach”, w dalszej części artykułu pozwolę sobie skupić się jedynie na wybranych aspektach zbrodniczych eksperymentów medycznych, jakich bez skrupułów dopuszczali się niemieccy medycy pod przewodnictwem profesora Karla Gebhardta, osobistego lekarza Heinricha Himmlera, piastującego pod koniec wojny, co warte podkreślenia, stanowisko prezesa niemieckiego Czerwonego Krzyża²³.

²⁰ J. Fabierkiewicz-Szyrkowa, *Gdzie nie śpiewały ptaki...*, dz. cyt., s. 95–96.

²¹ Myślę tu głównie o pracach Wandy Kiedrzyńskiej. Zob. też, *Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 1961, s. 202–232; *Ponad ludzką miarę...*, dz. cyt. Zob. też W. Półtawska, *Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück*, „Przegląd Lekarski” 1963 nr 1a, s. 90–97.

²² Raz jeszcze odsyłam do przywołanych w przypisie 6 książek Stanisława Sterkowicza, Jana Mikulskiego i Ernsta Kleea.

²³ Gwoli rzetelności dopowiedzmy, że Karl Gebhardt po zakończeniu wojny został osądzony przez Amerykański Trybunał Wojskowy. Postawiono mu zarzuty zbrodni wojennych i przeciw ludzkości oraz przynależności do SS. Uznany za winnego został skazany na wyrok śmierci, który wykonano 2 czerwca 1948 roku.

Nie ukrywam, że zgodnie z przyjętą przeze mnie optyką, oscylującą pomiędzy biegunem tego, co ludzkie, i tego, co zwierzęce, na pasmo hitlerowskich doświadczeń (pseudo)medycznych spróbuję spojrzeć – również – z postantropocentrycznej perspektywy. Wątek ten, jak mogliśmy zauważyć, w przytoczonym fragmencie obozowej relacji objawia się już na poziomie leksykalnym. Narratorka przywołuje z pamięci „nowe ofiary, które powiększały grono »królików« doświadczalnych²⁴. Na osobną refleksję zasługiwałoby z pewnością samo animalistyczne określenie, charakteryzujące status tak boleśnie doświadczonych więźniarek, oraz towarzyszący zapisowi tej swoistej autoidentyfikacji cudzościstów, jak można się domyślać, grafemiczny znak sprzeciwu wobec sprowadzania do formy istnienia kumulującej w sobie – ujmijmy to słowami Donny Haraway – „przedmiotowienie i opresję”²⁵. Sprzeciwu wobec uznania samych siebie za przejaw tego, co we współczesnym dyskursie filozoficznym określilibyśmy najpewniej jako „nagie życie”²⁶, życie wegetatywne (*zoe*), dające się dowolnie formować w dłoniach tych, którzy dzierżą pełnię władzy.

Nie jest dokładnie znana geneza tego szczególnego przykładu lagerszprachy²⁷ (więźniarki poddane eksperymentom medycznym określano jako „króliki”, króle, *Kaninchen*, *Lapins*, *Rabbits*, czy – jak utarło się w prasie anglosaskiej – *Nazi Guinea Pigs*²⁸). Najprawdopodobniej jednak, jak można wnioskować po lekturze licznych wspomnień z pobytu w KL Ravensbrück, zadziałał tu mechanizm osobliwej subwersji: władze kacetu oraz pracujący w nim personel medyczny w pewnym momencie przejęły miano ukute przez więźniarki, by uczynić je nieomal oficjalnym składnikiem obozowej nomenklatury.

„Króliki” – mówiłyśmy do siebie i o sobie. „Króliki” – mówił o nas cały lager (dopiero pod koniec nazywałyśmy się dumnie „królami”). Tak trafna była ta nazwa, że przyjęły ją wszyscy, z lekarzami obozowymi włącznie²⁹.

²⁴ J. Fabierkiewicz-Szyrkowa, *Gdzie nie śpiewały ptaki...*, dz. cyt., s. 96.

²⁵ D. Haraway, *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie*, tłum. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15, s. 103.

²⁶ Nawiązuję tu, naturalnie, do głośnej koncepcji Giorgia Agambena. Zob. tenże, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, tłum. M. Salwa, Warszawa 2008. Zob. też G. Jankowicz, P. Mościcki, *Postłowie. Projekt „homo sacer”* [w:] G. Agamben, *Stan wyjątkowy*, tłum. M. Surma-Gawłowska, Kraków 2008.

²⁷ Zob. D. Wesołowska, *Słowa z piekieł rodem. Lagerszpracha*, Kraków 1996.

²⁸ J. Szymoniczek, *Postłowie* [w:] A. Lundholm, *Wrota piekieł. Ravensbrück*, tłum. E. Czerwinkowska, Warszawa 2014, s. 296. Zob. też J. Gajewski, *Odzyskana wiara w ludzi... Sprawa ofiar niemieckich eksperymentów medycznych w KL Ravensbrück*, „Glaukopis” 2007–2008, nr 9–10, s. 94–138.

²⁹ W. Półtawska, *I boję się snów...*, dz. cyt., s. 68. Wspomniane określenie pojawi się na przykład w powojennych zeznaniach jednej z najokrutniejszych obozowych lekarek, Herthy Oberheuser: „W sierpniu 1942 rozpoczęły się w naszym rewirze tzw. operacje na królikach doświadczalnych, nazwałam je doświadczeniami na żywych obiektach”. Cyt. za: E. Klee, dz. cyt., s. 150.

Co interesujące, wśród polskich więźniarek, kobiet – podobnie jak cytowana przed chwilą autorka – w zdecydowanej większości dobrze wykształconych, o wysokiej kulturze humanistycznej, w tym o dużej wrażliwości na gry językowe, powstała, by tak rzec, cała frazeologiczna chmura, w mniej lub bardziej bezpośredni sposób nawiązująca do mimowolnego „króliczego” statusu. Więźniarki mówiły więc o „mnożeniu się niczym króliki”, o królikach, które kryją się, tudzież opuszczają nory³⁰, o epidemii nosówki, ba, jednej z rekonwalescentek pewnego dnia koleżanki wręczyły małeńki „torcik” z chleba i margaryny, na którego wierzchu widniał wymalowany marmoladą... królik („Znak naszych cierpień”³¹). Jak można mniemać, te autoironiczne gry, nie tylko frazeologiczne, przynosiły Polkom pewien rodzaj ulgi, zdystansowania się wobec sytuacji bezsilności i poniżenia, w jakiej wbrew wszelkim międzynarodowym konwencjom się znalazły.

Przewrotność hitlerowskich nadzorców eksperymentu nie wyczerpywała się bynajmniej na „wrogim przejęciu” elementu więźniarskiej mowy. Pozostając jeszcze przez moment w kręgu językowych interakcji, można by przytoczyć dość zagadkowe wydarzenie z życia obozowego, którego sens długo wymykał się uwięzionym. Otóż zanim rozpoczęła się tragiczna w skutkach seria pseudomedycznych badań poświęconych skuteczności nowych środków farmakologicznych tak zwanych sulfonamidów (poddano im w sumie grupę 86 kobiet, w tym 74 Polki), obozowe władze dokonały skrupulatnego wywiadu, dotyczącego kompetencji językowych więźniarek. Pytano o znajomość języka niemieckiego. Tego rodzaju lingwistyczna biegłość skazanym musiała się wydawać szczególnie cenna, traktowana nie tylko jako potencjalna gwarancja poprawy swojego losu (na przykład umożliwiająca przeniesienie do obozowej kancelarii), ale bardziej może nawet jako znak wskazujący na to, że przestał im zagrażać wyrok śmierci („Jak błyskawica przeleciała mi przez głowę myśl... po co na tamten świat potrzebna znajomość czy nieznanomość niemieckiego?”³²). Tymczasem, jak wkrótce miało się okazać, władzom KL Ravensbrück przyświecały zgoła odmienne intencje. W cenie – patrząc z ich makiawelicznej perspektywy – paradoksalnie była nieumiejętność posługiwania się językiem niemieckim. Jak to rozumieć? Dobrze zilustruje to kolejny fragment wspomnień Wandy Póltawskiej, więźniarki, która w nienaganny sposób władała mową Goethego:

³⁰ Gdy pod koniec funkcjonowania obozu Niemcy postanowili zgładzić świadków swoich zbrodniczych poczynań, kilka z operowanych kobiet zbiegło i przez kilka dni ukrywało się na terenie lagru w specjalnie przygotowanym wykopie. W. Póltawska, *I boję się snów...*, dz. cyt., s. 133–135.

³¹ H. Hegier-Rafalska, *Wspomnienia [w:] Ponad ludzką miarę...*, dz. cyt., s. 114.

³² S. Łotocka, *Wspomnienia [w:] Ponad ludzką miarę...*, dz. cyt., s. 217.

Na korytarzu, przed salą operacyjną, dr Schidlausky usypiał nas zastrzykiem dożylnym; przed zaśnięciem błysnęła jedna myśl, której nie zdążyłam wypowiedzieć: „Wir sind doch keine Versuchskaninchen”. Podczas operacji podobno powtarzałam to zdanie. (...) Nie, przecież nie byliśmy królikami doświadczalnymi, byliśmy ludźmi!³³

Czyż można wyobrazić sobie bezmiar zdumienia, przemieszanego z irytacją, niemieckich lekarzy, którzy w trakcie przeprowadzanej operacji słyszą takowe *dictum*? Powyższa scena zasługuje bez wątpienia na wielokierunkowy komentarz. Przypomina poniekąd anegdotę z życia Marca Antoine’a Mureta (1526–1585), francuskiego uczonego, nauczyciela młodego Michela de Montaigne’a. Jemu również pewnego razu zdarzyło się znaleźć wbrew własnej woli w dłoniach medyków, skłaniających się ku ryzykowej, eksperymentalnej terapii (rzecz jasna, mimo pewnego podobieństwa metody i intencje niemieckich chirurgów były zdecydowanie odmiennego rodzaju):

Rozmawiali głośno i nie krępując się obecnością pacjenta, którego nie podejrzewali o znajomość łaciny, zakończyli dyskusję słowami: *Faciamus experimentum in corpore vili!* Muretowi, którego uleczył strach, udało się jednak im uciec³⁴.

Corpore vili, ciała podłe, odrzucone, godne pogardy. W ten oto sposób polskie więźniarki polityczne dołączyłyby do niekończącego się szeregu ofiar, do skazanych na śmierć, galerników, więźniów, sierot, umyślowo chorych, którzy na przestrzeni dziejów „służyli za materiał doświadczalny w eksperymentach tworzących współczesne nauki medyczne”³⁵. Czy wymienione grono należałoby poszerzyć także o istoty zwierzęce? Nawet jeśli przeciwko podobnemu zrównaniu buntuje się nasze antropocentryczne sumienie, jedno nie ulega wątpliwości: współodczuwając wraz z więźniarkami kacetu, próbując unieść to, co nie do pojęcia, nie do zniesienia, jednocześnie w niespodziewany dla nas sposób zyskiwalibyśmy dostęp (iluzję dostępu) w rejony niczym nieograniczonego cierpienia zwierząt laboratoryjnych, których również nikt nigdy nie pytał o zgodę³⁶.

I nie trzeba chyba dopowiadać, że działo się tak również podczas drugiej wojny światowej. Fakt, że „[r]ządzący Trzecią Rzeszą oferowali lekarzom coś niesłychanie kuszącego, coś, co do tamtej pory nie istniało: zamiast świnek morskich, szczurów, królików mogli do swych doświadczeń wykorzystywać

³³ W. Półtawska, *I boję się snów...*, dz. cyt., s. 68–69.

³⁴ G. Chamayou, *Podłe ciała. Eksperymenty na ludziach w XVIII i XIX wieku*, tłum. J. Bodzińska, K. Thiel-Jańczuk, Gdańsk 2013, s. 6. Za przypomnienie mi o tej niezwykle inspirującej książce wdzięczność jestem winien Pawłowi Wolskiemu.

³⁵ Tamże, s. 5.

³⁶ Aporiom zgody pacjentów na przeprowadzanie na ich ciałach eksperymentów medycznych Grégoire Chamayou poświęcił cały rozdział przywołanej powyżej monografii (zob. tamże, rozdz. 9. *Zgoda królika doświadczalnego*).

ludzi, masowo³⁷, nie oznaczał bynajmniej, że zaprzestano eksperymentowania na zwierzętach. Ba, niekiedy losy obu rodzajów ofiar – ludzkich i zwierzęcych – spletały się w ramach jednego eksperymentu. Tak zdarzyło się w wypadku doświadczeń prowadzonych przez doktora Hansa Nachtsheima, który wywoływał epilepsję u dorosłych i dzieci, wstrzykując im bez ich zgody kardiazol, a następnie ponawiał próby na królikach³⁸, ale na trop podobnego rodzaju wspólnoty – wspólnoty cierpiących – naprowadzą nas również wspomnienia operowanych z Ravensbrück. Oto dwa fragmenty:

W obozie po ostatnim „buncie” zaniechano przeprowadzania oficjalnie zabiegów doświadczalnych, teraz eksperymentowano na psach i po cichu na ludziach³⁹.

Po nas przyszła kolej na psy. W roku 1944 i 1945 esesmani prowadzili ulicą obozową z rewiru grupę psów, przeraźliwie wyjących, z zabandażowanymi łapami. Natomiast nas chciano w jakiś sposób zlikwidować⁴⁰.

Przynajmy, że trudno o celniejszą egzemplifikację symetrii losu: spojrzenia zmaltretowanych kobiet i zwierząt krzyżujące się na tej samej Lagerstrasse. Ten sam poziom uprzedmiotowienia, opresji, niedającego się z niczym porównać cierpienia... Jest jeszcze jeden aspekt przeprowadzanych w Ravensbrück i w nieodległym Hohenlychen eksperymentów na zwierzętach, z którego polskie więźniarki wówczas nie mogły zdawać sobie sprawy. Już wkrótce, po zakończeniu wojny, gdy w Norymberdze będzie się toczyć proces przeciwko niemieckim lekarzom, wspomniane doświadczenia na psach posłużą im jako główne alibi: „Pracowaliśmy wyłącznie na zwierzętach”⁴¹ – konsekwentnie będą powtarzać. Ernst Klee, komentujący po latach taką linię zeznań, nie kryje się jednak ze swym sceptycyzmem: „Można wierzyć lub nie, że eksperymentowali na psach, ale przecież lekarze z Hohenlychen mieli do dyspozycji dowolną liczbę ludzi”⁴². I rzeczywiście tego pragmatycznego argumentu nie sposób obalić.

Puentując swoje rozmyślenia, raz jeszcze chciałbym skierować uwagę czytelników w stronę ekologii nazistowskiej, której echem był przywołany rysunek satyryczny z czasopisma „Kladderadatsch”. W świetle podejmowanych wówczas aktów prawnych oraz skrywających się za nimi rasistowskich wyobrażeń

³⁷ E. Klee, dz. cyt., s. 7.

³⁸ B. Sax, dz. cyt., s. 113.

³⁹ J. Fabierkiewicz-Szyrkowa, *Gdzie nie śpiewały ptaki...*, dz. cyt., s. 136–137.

⁴⁰ Z. Stefaniak-Mrówczyńska, *Wspomnienia* [w:] *Ponad ludzką miarę...*, dz. cyt., s. 420.

⁴¹ A swoją drogą, w trakcie wspomnianego procesu jeden z oskarżycieli, amerykański generał Telford Taylor, w podsumowaniu zarzutów przeciwko lekarzom SS i ich asystentom, stosującym niegodne medyków eksperymenty (celowe zamrażanie, topienie, trucie) zarówno na ludziach, jak i na zwierzętach przywołał – ironicznie – uchwaloną przez nazistów Ustawę o ochronie zwierząt. Zob. V. Spitz, dz. cyt.

⁴² E. Klee, dz. cyt., s. 152.

nowego znaczenia mogą nabrać słowa wykrzywane w moralnym proteście przez Wandę Półtawską. „Nie, przecież nie byliśmy królikami doświadczalnymi, byliśmy ludźmi!” Patrząc z drugiej strony chirurgicznego stołu, a więc próbując zrekonstruować rasistowski punkt widzenia, można by dojść do wniosku, że również w opinii tych, którzy dzierżyli skalpel, operowane nie były królikami doświadczalnymi. Czy muszę dodawać, że w hierarchii podmiotów (a ściślej mówiąc – przedmiotów), na których swobodnie można było eksperymentować, lokowały się dużo niżej⁴³, i że w ich wypadku nie obowiązywały jakiegokolwiek reguły deontologii medycznej, w tym bezwzględny nakaz ograniczania bólu, powstrzymania się od eksperymentów zbędnych, nie wspominając o podstawowych zasadach aseptyki. Oddajmy na koniec głos kolejnej z operowanych:

Gdy prosiłam o pomoc lekarzy obozowych, którzy zaglądali czasem do nas, ale chyba z ciekawości, bo żadnej pomocy nigdy nie udzielali, początkowo dr Oberheuser obiecywała, że mi ranę opatrzy, i uśmiechnięta opuszczała salę, aby się więcej tego dnia nie pokazać. Dr Rosenthal natomiast podczas wizyty wziął drut ze stolika, taki zwykły, którym się robi swetry, i postukał nim w obnażoną kość, bo w miejscu tym kość była odkryta, tak ropa zżarła ciało na nodze. Myślę, że zwierzęta doświadczalne traktuje się bardziej po ludzku, niż nas traktowano wówczas⁴⁴.

Bibliografia

- Agamben G., *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, tłum. M. Salwa, Warszawa 2008.
- Bednarczyk M., *Jestem zdrowy/chory**. *Niepotrzebne skreślić*, „Dziennik Wschodni”, 10.11.2011, <http://www.dziennikwschodni.pl/magazyn/jestem-zdrowy-cho-ry-niepotrzebne-skreslic-listy-w-obo-zie-na-majdanku,n,1000139930.html>, dostęp: 12.02.2018.
- Brzosko-Mędryk D., *„Mury” w Ravensbrück*, Warszawa 1979.
- Chamayou G., *Podłe ciała. Eksperymenty na ludziach w XVIII i XIX wieku*, tłum. J. Bodzińska, K. Thiel-Jańczuk, Gdańsk 2013.
- Czarnecka B., *Włosy w kobiecych narracjach lagrowych*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica” 2017, nr 4.

⁴³ Świadczyć o tym może wypowiedź dra Helmuta Graefe, który asystował podczas przeprowadzanych w obozie Natzweiler-Struthof eksperymentów z durem brzuszny. Na krytyczną uwagę pracującej w Instytucie Higieny Francuzki odparł, iż „Polaków nie należy uważać za ludzi”. J. Mikulski, dz. cyt., s. 104. Por. E. Klee, dz. cyt. (tu: rozdz. 5. *Ludzie jako doświadczalne świnki morskie*).

⁴⁴ I. Rek-Koperowa, *Wspomnienia* [w:] *Ponad ludzką miarę...*, dz. cyt., s. 413.

- Fabierkiewicz-Szyrkowa J., *Gdzie nie śpiewały ptaki...*, Warszawa 1972.
- Fabierkiewicz-Szyrkowa J., *Zaczęło się w Łukowie* [w:] *Wspomnienia więźniów Zamku Lubelskiego 1939–1944*, wstęp Z. Mańkowski, Warszawa 1984.
- Ferry L., *Nowy ład ekologiczny. Drzewo, zwierzę i człowiek*, tłum. H. Miś, A. Miś, Warszawa 1995.
- Gajewski J., *Odzyskana wiara w ludzi... Sprawa ofiar niemieckich eksperymentów medycznych w KL Ravensbrück*, „Glaukopis” 2007–2008, nr 9–10.
- Haraway D., *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie*, tłum. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15.
- Heintz D., *Tierschutz im Dritten Reich: im neuen Reich darf es keine Tierquälerei mehr geben*, Müllheim 2008.
- Jankowicz G., Mościcki P., *Posłowie. Projekt „homo sacer”* [w:] G. Agamben, *Stan wyjątkowy*, tłum. M. Surma-Gawłowska, Kraków 2008.
- Karwowska B., *Ciało, seksualność, obozy zagłady*, Kraków 2009.
- Kiedrzyńska W., *Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 1961.
- Klee E., *Auschwitz. Medycyna III Rzeszy i jej ofiary*, tłum. E. Kalinowska-Styczeń, Kraków 2014.
- Lesser G., *Kiedy zwierzęta hajlowały. Antysemicka miłość do zwierząt*, <http://www.fzp.net.pl/spoleczenstwo/kiedy-zwierzeta-hajlowaly>, dostęp: 12.02.2018.
- Longerich P., *Himmler. Buchalter śmierci*, tłum. S. Szymański, J. Skowroński, Warszawa 2014.
- Mikulski J., *Medycyna hitlerowska w służbie III Rzeszy*, Warszawa 1981.
- Mozdzan J., *Postgeschichte des Konzentrationslagers Lublin-Majdanek. Historia poczty obozu koncentracyjnego na Majdanku. O obozie, ludziach i listach*, Manching 2010.
- Ponad ludzką miarę. Wspomnienia operowanych z Ravensbrück*, wstęp W. Kiedrzyńska, red. H. Klimek, Warszawa 1969.
- Póltawska W., *I boję się snów...*, Warszawa 1964.
- Póltawska W., *Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück*, „Przegląd Lekarski” 1963, nr 1a.
- Sax B., *Animals in the Third Reich: Pets, Scapegoats, and the Holocaust*, New York 2009.
- Spitz V., *Doktorzy z piekła rodem. Przeróżające świadectwo nazistowskich eksperymentów na ludziach*, tłum. J.S. Zaus, Zakrzewo 2009.
- Sterkowicz S., *Zbrodnicze eksperymenty medyczne w obozach koncentracyjnych Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1981.
- Stöcker-Sobelman J., *Kobiety Holocaustu. Feministyczna perspektywa w badaniach nad Shoah. Kазus KL Auschwitz-Birkenau*, Warszawa 2012.
- Sulej K., *Włosy* [w:] *Ślady Holocaustu w imaginariu kultury polskiej*, red. J. Kowalska-Leder, P. Dobrosielski, I. Kurz, M. Szpakowska, Warszawa 2017.
- Szymoniczek J., *Posłowie* [w:] A. Lundholm, *Wrota piekieł. Ravensbrück*, tłum. E. Czerwiakowska, Warszawa 2014.
- Traverso E., *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej*, tłum. A. Czarnacka, Warszawa 2011.
- Wesołowska D., *Słowa z piekieł rodem. Lagersprache*, Kraków 1996.